REPATRIANT

Ilustrowany Tygodnik Informacyjny

Informuje i pomaga w powrocie do Kraju ◆ Staje w obronie praw Polaków na obczyźnie

Rok IV — Warszawa, 24 stycznia 1948 roku — Nr 4 (104)

POWSTANIE STYCZNIOWE

Prasa krajowa poświęca dużo miejsca rocznicy Powstania Styczniowego. Czołowy dziennik „Rzeczpospolita" w numerze z dnia 22 stycznia zamieściła artykuł pt. „W 85 rocznicę Powstania Styczniowego", w którym czytamy:

W manifeście z dnia 22 stycznia 1863 r. powstańczy Rząd Narodowy nie tylko wzywa naród do broni, do walki o wolność i niepodległość, ale równocześnie ogłasza zniesienie poddaństwa chłopów, uwłaszczenie ich i usamodzielnienie.

Rozpatrując dzieje polskich walk o niepodległość, widzi się wyraźnie, że z każdym nowym etapem tych walk coraz jaśniej występuje zrozumienie konieczności połączenia walki o wyzwolenie polityczne narodu z walką o wyzwolenie społeczne ludu pracującego. W r. 1848, w okresie „wiosny ludów" i rewolucji w wielu krajach europejskich, Rada Narodowa w Krakowie w sentymentalnej odezwie zaklina ziemian, by **dobrowolnie** znieśli poddaństwo, by usamodzielnili i uwłaszczyli chłopów, ale nie umie tego sama dokonać. Jeżeli zaś zapowiedzi zawarte w Manifeście z dnia 22 stycznia 1863 były tylko sporadycznie realizowane przez powstanie, to miały jeszcze wpływ na późniejsze decyzje rządu carskiego w sprawie uwłaszczenia chłopów w Kongresówce w r. 1864. Rząd carski nie mógł dać mniej niż zapowiedział rząd powstańczy.

Historia Powstania Styczniowego to niekończąca się epopea bohaterskich walk i rzadko spotykanego w dziejach poświęcenia się ludzi dla sprawy, epopea, która naprawdę nie znalazła dotąd swego piewcy. W ciągu dwóch niespełna lat stoczono około tysiąca większych i mniejszych bitew i potyczek. W czasie największego rozmachu powstania, w czerwcu i lipcu r. 1863, było maksimum 30.000 powstańców pod bronią — rząd carski zgromadził na ziemiach polskich dla stłumienia powstania 480.000 wojska, należycie uzbrojonego i zaopatrzonego we wszystko. Według obliczeń Gillera 30.000 powstańców poległo na polach bitew lub zginęło w inny sposób, 100.000 ludzi skazano na długoletnią katorgę, więzienie lub zesłanie na Sybir — niesłychanemu terrorowi poddano całe społeczeństwo.

Europa Zachodnia przyglądała się temu widowisku biernie. „Akcja" dyplomatyczna podjęta przez Anglię i Francję była w ten sposób prowadzona, że nie mogła dać żadnych rezultatów i niczego innego nie spodziewały się też po niej rządy francuski i angielski. Akcja ta — rzekomo dla udzielenia pomocy powstaniu — podjęta była przede wszystkim po to, by uspokoić oburzenie, jakie w demokratycznej opinii społecznej tych krajów wywoływało postępowanie caratu w Polsce. W samej Polsce niestety łudzono się bardzo na temat tej akcji, jakkolwiek należało pamiętać, że na Kongresie Paryskim w r. 1856, kończącym wojnę krymską, nie wspomniano ani słowa o Polsce, choć pobity był carat, zwycięzcami mocarstwa zachodnie, a wszechwładnym ministrem spraw zagranicznych Napoleona III był Polak, hr. Walewski.

Bo interwencja mocarstw zachodnich nigdy nie była elementem odzyskania przez Polskę niepodległości. Nigdy ich polityka do tego nie dążyła. Natomiast z każdą poniesioną przez Polskę klęską w walce o wolność, stawało się coraz jaśniejsze, że wolność Polski złączona jest z wolnością wszystkich innych narodów i z obaleniem wszystkich absolutyzmów carskich czy pruskich. Rzeczywistość prawdę tę potwierdziła.



(fot. Film Polski)

W wolnej Warszawie

Odznaczenia dla oficerów i żołnierzy polskich w Szwajcarii

(BERNO, 21.I). W salonach poselstwa polskiego w Bernie, odbyła się podniosła uroczystość dekoracji medalem Zwycięstwa i Wolności, oraz odznaką Grunwaldzką pozostałych jeszcze w Szwajcarii żołnierzy i oficerów drugiej dywizji polskiej, którzy w roku 1940 przekroczyli po upadku Francji granicę szwajcarską i byli tam internowani. W uroczystości wziął udział poseł Przyboś, attache wojskowy pułkownik Bradel, oraz przedstawiciele szwajcarskiego sztabu generalnego.

Dawni internowani studiują obecnie na szwajcarskich wyższych uczelniach i po uzyskaniu dyplomów powrócą do kraju.

BUDUJEMY NAJWIĘKSZĄ RADIOSTACJĘ W EUROPIE

Czynna obecnie radiowa stacja nadawcza w Raszynie, zostanie jeszcze w tym roku zastąpiona nową stacją o czterokrotnie większej mocy. Kompletne jej wyposażenie zakontraktowano w Czechosłowacji. Zamówienie wykonane będzie przed listopadem br. Oddanie do użytku nowej stacji nadawczej, o sile 200 kW (obecna — 50 kW) nastąpi prawdopodobnie w końcu br.

Przygotowania do tak znacznej rozbudowy radiostacji raszyńskiej — już się rozpoczęły. Roboty trwać będą w ciągu całego roku. Największe ich nasilenie przewiduje się w okresie letnim i jesiennym.

Firma „Mostostal" w Chorzowie przystąpiła już do wykonania konstrukcji wieży antenowej wysokości 330 m. Natychmiast po jej wykończeniu rozpocznie się montaż.

Gigantyczny maszt wysokością swoją pobije wszystkie europejskie rekordy, będzie wyższy o 10 metrów od wieży Eiffla.

Oprócz montażu masztu antenowego i samej aparatury nadawczej, uruchomienie wzmocnionej radiostacji wiąże się z wykonaniem szeregu innych prac. Jedną z głównych — to wykonanie uziemienia.

Tak silna stacja nadawcza wymaga rozbudowania szerokiej sieci uziemiającej. Wieża antenowa, jak silnie wrośnięte drzewo, musi być „zakorzeniona" w ziemi całym systemem drutów, biegnących koncentrycznie od podstawy. Zakopane zostanie około 140 przewodów długości do 350 m każdy.

Tak znacznie rozszerzona sieć uziemiająca zajmować będzie obszar koła o średnicy 700 m. W sumie — wyniesie to około 40 ha powierzchni.

Zaletą tej nowoczesnej stacji nadawczej będzie daleki zasięg, przy dobrej jednocześnie jakości akustycznej.

Nowa stacja nadawcza, pracować będzie na fali długości 1339,3 m. Jest to dosłownie ta sama długość na jakiej Raszyn nadawał przed wojną. Wracamy więc na swoją starą pozycję w eterze, którą zajmowaliśmy przez tak długi okres czasu.

Jest jednak pewna zmiana. Nowa stacja będzie miała niemal dwukrotnie większą siłę niż przedwojenna. Olbrzymia wieża antenowa postawiona zostanie , jak gdyby „na wyrost" i będzie zupełnie wystarczająca nawet w wypadku przewidzianego w przyszłości powiększenia mocy do 400 kW.

Obecnie, to znaczy w tym roku Raszyn i tak już będzie mógł się zaliczać do kategorii najsilniejszych stacji w Europie.

NA BEZDROŻACH EMIGRACJI

Są pewniki, nie ulegające dyskusji. Do nich należy fakt, iż „dobroczyńcy" emigracyjni zgotowali najgorszy los tym licznym niestety rzeszom naiwnych, którzy zawierzyli im swój los. Sami zresztą dochodzą już do tego smutnego stwierdzenia skoro „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" w Nr 294 w artykule „Polscy wysiedleńcy w Niemczech mają coraz gorsze warunki bytu" — pisze m. in.:

„Odbyła w październiku ub. r. konferencja polskich lekarzy i działaczy społecznych stwierdziła bardzo zły stan zdrowotny ludności polskiej w Niemczech, na co wpływają niewystarczające i złe odżywienie, niemal zupełny brak mydła, uniemożliwiający utrzymanie higieny, nadmierne skupienie w obozach (i częste ich przenoszenie), braki w bieliźnie oso bistej oraz odzieży...".

A oto, co pisze nieznany nam p. Konrad Borodyński w „Lechu", tygodniku, wychodzącym w Monachium, w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec.

W artykule pt. „Spaczone opinie" pisze p. Borodyński:

„Plagą są też przenosiny obozów. Wiemy, że takie translokacje to nie tylko burzenie jako tako skleconych już gospodarstw domowych, pozbawienie większości sprzętów, mebli, ale przede wszystkim jest to dezorganizacja całości gospodarki obozowej — likwidacja biur, magazynów, zakładów, szkół, dorobku kulturalnego i to bynajmniej nie planowa, systematyczna, ale z reguły chaotyczna i najczęściej w trybie „uproszczonym" — przez rozkradanie lub zniszczenie dóbr obozowych i unrrowskich — uskuteczniana.

Jeżeli mówi się o naszym brudzie, to wszystko się robi w tej dziedzinie, **aby ten brud zakorzenić, a nie zwalczać.**

Mieszkańcy obozów żyją często warstwami na piętrowych łóżkach, w zbiorowych pokojach po kilkanaście osób różnej płci i wieku umieszczeni, a raczej „utykani"... Największą oraz istotną bolączką naszej „Polonii" na terenach niemieckich, jest **jej niski poziom moralny i niewątpliwie przestępczość. Pozostawienie ogromnej większości zdolnych do pracy w stanie przymusowej bezczynności — niezaspokojenie naturalnej potrzeby zatrudnienia**, zwłaszcza u zdemoralizowanej i tak już wojną młodzieży i pchnięcie jej tym samym na drogę ciemnych machinacji — **nie mogło długo nie wydawać owoców**".

A więc wraca się stopniowo do stanu w jakim znajdowali się Polacy w obozach za czasów hitlerowskich. — Brak mydła uniemożliwiający utrzymanie higieny. A za tym — brud, insekty, choroby. Poniżenie własnej godności załamanie całej podstawy psychicznej człowieka.

Niezadługo Polak w obozach na terenie stref anglosaskich będzie wytykany jako nosiciel brudu.

Sytuacja pokonanych Niemców jest znacznie lepsza pod względem materialnym już teraz stwierdza dalej „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" pisząc:

„W strefie brytyjskiej racja wynosi normalnie dla dorosłego DP — 1550 kalori, ale faktycznie nie przekracza ok. 1.000... Kartki niemieckie uważane są w obozach DP za bardziej wartościowe, przewyższają bowiem przydział „dipisowski" ilością i jakością artykułów. Około 85 proc. dzieci polskich jest niedożywionych.

W strefie brytyjskiej wyrażane są obawy, iż niechętne nastawienie administracji niemieckiej i ludności wobec Polaków sprawi, że tzw. „Zuzugsgenehmigung", tj. zezwolenie na prywatne mieszkanie i niemieckie kartki żywnościowe będzie coraz trudniejsze do uzyskania".

Obraz jest wyraźny.

A perspektywy spędzenia zimy w obozach są bardzo niewesołe. Wyczerpanie organizmów staje się objawem masowym wśród Polaków.

Gazeta obozowa w Sollingen „Głos Polski" w numerze 23/123 pisze:

„Zima dla nas na obczyźnie, napawa nas lękiem przed mrozem, a szczególnie tych, co mają drobne dzieci, bowiem ich środki materialne nie pozwalają na zakup ciepłej odzieży i obuwia. Starszym też brak wiele. To, co otrzymali 2 lata temu od UNRRA, to już zniszczyli, bo nie wszystko co dostali było nowe i trwałe. To, co dziś otrzymują, szybko niszczą przy pracy. Jednym słowem wyłaniają się braki i niedomagania. A szczególnie zaczynają niedomagać organizmy, które zimą wymagają intensywniejszego odżywiania. Niezbyt wielka ilość opału stworzy nam długie miesiące w przykrym oczekiwaniu nadejścia wiosny. Zima dla nas, to dalsze pasmo naszych udręczeń od roku 1939.

Nic nam nie dało zwycięstwo aliantów. Musimy cierpieć i znosić niewygody obozów, tych obozów, które wielu wypaczyły z moralnego porządku, jaki istnieje na świecie, że każdy zdrowy, musi pracować na swój chleb.

A my? My, jesteśmy **kupą dziadów, wyszydzaną i szturchaną przez wszystkich, komu się tylko podoba**".

Beznadziejnością, apatią, ponurym pogodzeniem się z losem — wieje z tych prostych słów.

Na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" często spotyka się nazwisko p. Tadeusza Katelbacha. P. Katelbach tak opisuje swoje wrażenia z podróży do brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec:

„Obóz około 1.000 ludzi. Pomieszczenie — cienkie, przewiewne baraki, poprzedzielane na jednoizbowe mieszkania.

Najbardziej paląca sprawa, to wyżywienie. Ilustruje ją owych 1.400, czy 1.500 teoretycznych kalorii, stanowiących głodową rację wysiedleńca...

Takie same potrzeby zaobserwowałem w innych obozach np. w reszt kach dawnego Maczkowa czy w Osnabrücku, gdzie ludzie mieszkają w murowanych domach lub domkach. Warunki mieszkaniowe są na ogół lepsze, za to kłopoty i troski — te same. Zwłaszcza wyżywienie. Jeden z wysiedleńców, gdy zapytałem go o szabrowanie, powiedział z całą szczerością: „Anioły z nieba po tygodniu pobytu w obozie musiałyby zająć się dodatkowym zawodem".

Gazety emigracyjne, które od 3 niemal lat prowadzą wściekłą propagandę przeciw powrotowi do kraju, obiecywały do niedawna jeszcze swym czytelnikom możliwość ustabilizowanego życia na emigracji. Toteż artykuły o położeniu wysiedleńców należą raczej do rzadkości.

Tym ciekawszy jest opis życia w Niemczech, zamieszczony w Nr 40 londyńskiej „Polski Walczącej", podpisany kryptonimem „Stary".

Autor opowiada na wstępie o brutalnej rewizji, przeprowadzonej w obozie Jagerlust przez władze angielskie wraz z niemieckimi tajniakami, następnie zaś konkluduje:

„...Czy my naprawdę jesteśmy tym narodem, który pierwszy porwał za broń, który walczył na wszystkich frontach, nie żałując ofiar i krwi? Czy my jesteśmy narodem pokonanym, czy zwycięskim? A może ci Niemcy, którzy z triumfującymi minami, ze znaną niemiecką butą, uwijają się po obozie — są nrodem pokonanym?

Nie wolno ci, Polaku DP, jeździć koleją, nie wolno nawet zaoszczędzić! Nie pomoże tłumaczenie, że odejmując sobie od ust pragniesz zebrać to i owo, aby wysłać rodzinie lub nie wracać z próżnymi rękoma do zrujnowanego przez Niemców Kraju. Nie wolno ci kupić owoców, aby uchronić dzieci od szkorbutu i w ogóle nic do jedzenia. Nie wolno ci nabyć skóry na buty, gdy palce wyłażą ci na wierzch, nie wolno zaopatrzyć się w spodnie, gdy z podartych portek grzeszne ciało wygląda na świat Boży! Niemiec handluje jak chce, może jeździć, gdzie chce — ale gdzież tobie, Polaku, równać się z Niemcem! Tobie Niemiec może nawymyślać, ale ty milcz, bo cię zamkną. Przecież jesteś tylko DP... Podziękuj za to, co ci dadzą i cierp cicho za drutami, gdzie twoje miejsce!"

Czy naprawdę za drutami jest Wasze miejsce?

Czy za drutami są również Wasi przywódcy, którzy tak jeszcze niedawno obiecywali Wam złote góry?

Czy nie stać Was na trzeźwy sąd i trzeźwą decyzję?

„Londyńscy" działacze emigracyjni

pod zarzutem współpracy z okupantem

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" zamieścił ostatnio kilka listów, w których poszczególni działacze emigracyjni oraz byli członkowie AK protestują przeciwko metodom publicystycznym i wystąpieniom szeregu osobistości, m. in. Zygmunta Nowakowskiego, Józefa Mackiewicza oraz Władysława Studnickiego.

Autorzy tych listów stwierdzają, że osobistości te nie tylko współpracowały z Niemcami w okresie okupacji, wyrządzając szkodę narodowi polskiemu, ale nawet w chwili obecnej występują jeszcze częstokroć w obronie Niemców, usiłując przedstawić naród niemiecki jako „ofiarę" sojuszników.

Wokół tej sprawy wywiązała się po pewnym czasie polemika. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" opublikował w następnych numerach szereg artykułów, w jednym z których pisał:

„Od dłuższego już czasu krążyły wśród polskiej emigracji wojennej pogłoski, że znalazły się jednostki, które wyłamawszy się w okresie wojny z systemu solidarności narodowej, obowiązującego wtedy w kraju, wobec okupanta, przyłączyły się po zakończeniu działań wojennych do emigracji i zaczynają tu występować publicznie oraz szerzyć z łamów pism emigracyjnych poglądy, że one to zachowywały się wobec okupanta właściwie, a wszyscy inni, to znaczy cały naród, niewłaściwie".

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" nie zdobył się oczywiście na to, by potępić te „jednostki", ale zajął w tej sprawie tylko lekko krytyczne stanowisko

W celu rozpatrzenia tej sprawy „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" zaproponował „powołanie do życia instytucji obywatelskiej, która dysponując niezbędnym w takich wypadkach autorytetem, mogłaby wydawać odpowiednie orzeczenia".

Takie stanowisko „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" wywołało ostrą krytykę ze strony wychodzącego w Paryżu „Narodowca", który również zamieścił na ten temat serię artykułów, pisząc m. in., że: „sąd taki już istniał i działał i nic to nie pomogło z powodu możnych protektorów i pomocników, jakich mieli w Londynie ci, którzy — jak to nazywa organ londyński — wyłamali się w okresie wojny z systemu solidarności narodowej".

„Jeśli chodzi o sądzenie takich czynów — stwierdza dalej „Narodowiec" — to nie mogło być ciała o wyższym autorytecie, niż nim był Sąd Honorowy Rady Narodowej, zwłaszcza, że Sądowi przewodniczył człowiek tak nieskazitelny i bezstronny, jak ś. p. generał Żeligowski. Sąd ten odkrył rzeczy wprost niewiarogodne na skutek oskarżenia wytoczonego przez członka Rady N. Arkę Bożka przeciw St. Cat - Mackiewiczowi, bratu skompromitowanego także Józefa Mackiewicza oraz gorącego przyjaciela Wł. Studnickiego. Wyrok skazujący był pewny. Wiedział o tym prez. Raczkiewicz, a jednak sam udaremnił wydanie wyroku, rozwiązując radę akurat w dzień, w którym miał on zapaść. Związek między wyrokiem a rozwiązaniem, swierdził m. in. także p. Adam Ciołkosz na jednym z zebrań Rady Narodowej. Prezes Sądu gen. Żeligowski żądał wobec tego nawet ogłoszenia aktu oskarżenia i wyników dochodzeń. Stwierdzono, że Cat - Mackiewicz jeździł przed wojną do Niemiec na zaproszenie propagandy niemieckiej. Prowadził m. in. w zgodzie z Goebbelsem akcję przeciwko polskiej mniejszości narodowej, której los polityka polska usiłowała wygrywać przeciw akcji niemieckiej, opartej na mniejszości niemieckiej w Polsce.

Na Sądzie Cat - Mackiewicz przyznał, że po napadzie na Polskę, Niemcy telefonowali do niego do Wilna. Cat - Mackiewicz twierdził, że chciano go zrobić Kwislingiem i że on odmówił, natomiast w Sądzie Honorowym panowało przekonanie, że Mackiewiczowi władze niemieckie kazały wyjechać, gdyż robota jego we Francji i Anglii przeciw Sikorskiemu była dla nich daleko więcej pożądana. W Polsce zaś mieli przecież Studnickiego, najbliższego przyjaciela Mackiewicza i brata tegoż, przeciw któremu wystąpili obecnie byli żołnierze AK. Niemcy zresztą, chcąc zniszczyć naród polski, Kwislingów nie potrzebowali. Dlatego nie skorzystali z ofert Studnickiego, (którego książkę oszczerczą przeciw demokracjom, wydał Goebbels w r. 1935 — egzemplarz znajduje się w British Muzeum).

Największym przyjacielem i opiekunem Cat - Mackiewicza był w Londynie podczas wojny Zygmunt Nowakowski. Nowakowski atakował także Radę Narodową i Sąd Honorowy w sprawie Mackiewicza i postarał się o wybranie Mackiewicza na prezesa sądu honorowego związku dziennikarzy, złożonego w 95 proc. z sanacyjnych, piłsudczykowskich i endeckich przyjaciół Cat - Mackiewicza.

W jakim celu...?

Pod tytułem „Nowa fala aresztowań" pisze wydawana przez resztki sanatorów z grupy Hrabyka „niezależna i demokratyczna" frankfurcka „Kronika":

„W PSL rozpoczęła się niemiłosierna czystka. Lewicowa trójka: Niećko, Wycech i Banach rozpoczęła rządy partią od aresztowania prawdziwych demokratycznych ludowców, jak St. Wójcik (sekretarz PSL), Bańczyk (wiceprezes), Wójcicki, Nowak, Nardobnik i inni".

Drobny fakt, że wszyscy wyżej wymienieni nie byli bynajmniej aresztowani i spacerują sobie spokojnie po mieście, a także przychodzą na posiedzenia Sejmu, nie obchodzi bynajmniej „Kronikarzy". Kto w Frankfurcie wie o tym, co dzieje się w Warszawie! A bajeczkami można powstrzymać jeszcze niektórych ludzi od powrotu do kraju.

W innym miejscu „Kronika" cytuje artykuł posła Ćwika z „Robotnika". Poseł Ćwik — to wg. terminologii „Kroniki" oczywiście:

„agent podczas wojny czynny w Moskwie".

I znowu wsypa. Jak wiadomo, poseł Ćwik podczas wojny „był czynny" nie w Moskwie, ale akurat w Londynie!

Prof. Wacław Szymanowski

znany uczony i działacz społeczny wśród Polonii Amerykańskiej

został mianowany ministrem

P o c z t i T e l e g r a f ó w

Prof. Wacław Szymanowski znany wśród szerokich kół naukowych Polski i zagranicy, działacz społeczny na terenie Polonii Amerykańskiej w latach 39—46, został mianowany ministrem Poczt i Telegrafów.

Prof. Szymanowski urodził się w roku 1895. Gimnazjum ukończył w roku 1913. Następnie wstępuje na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, gdzie w ciągu 2 lat studiuje fizykę. Dalej przerzuca się na wydział Elektrotechniczny i Mechaniczny Politechniki, uzyskując w r. 1923 dyplom inżyniera elektryka.

Praktykę odbywa w różnych zakładach przemysłowych Europy Zachodniej i Ameryki.

Przejściowo jest współpracownikiem naukowym Uniwersytetu w Michigan (USA).

W latach 1934 — 1937 na specjalne zaproszenie kół naukowych Związku Radzieckiego wyjeżdża do Moskwy, gdzie w Instytucie Fizjologicznym Komisariatu Oświaty prowadzi prace badawcze z dziedziny fluorescencji, prowadząc jednocześnie prace konsultanta Instytutu Fizyki Akademii Nauk Z.S.R.R.

Po powrocie do kraju obejmuje kierownictwo oddziału elektromedyczne go centrali zaopatrywania Instytucji Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie.

W latach 1939—46 w Stanach Zjednoczonych A. P. prowadzi prace przygotowawcze nad budownictwem fabryk aparatów i lamp rentgenowskich oraz prace badawcze z dziedziny fal ultradźwiękowych.

Jednocześnie prowadzi wśród Polonii Amerykańskiej ożywioną działalność polityczno - społeczną.

W roku 1946 wraca do Polski i przystępuje do pracy jako profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Pierwszy po wojnie

Rocznik Statystyczny

Główny Urząd Statystyczny wydał po raz pierwszy po wojnie „Rocznik statystyczny 1947", który jest reaktywowaniem dawnego „Małego Rocznika Statystycznego". Treść jego jest bardzo bogata. W 21 działach, obejmujących 252 tablice na 223 stronicach, zawarte są nadzwyczaj bogate informacje, zwłaszcza gospodarcze. Na szczególną uwagę zasługuje tablica dotycząca rozwoju gospodarczego Polski w okresie od kwietnia 1945 do marca 1947 r. Rocznik ukazał się w nakładzie 100 tys. egzemplarzy. Oprócz tablic „Rocznik" zawiera mapę administracyjną państwa oraz alfabetyczny skorowidz treści wydawnictwa.

Obowiązek szkolenia podstawowego

obejmuje młodzież do lat 18-tu

Na podstawie ogłoszonego ostatnio rozporządzenia ministra Oświaty, młodzież, która nie ukończyła 6 klas szkoły powszechnej i nie jest zatrudniona na podstawie umowy o nauce zawodu oraz nie uczęszcza do żadnej szkoły, podlega do 18-go roku życia włącznie obowiązkowemu dokształceniu w zakresie pełnej szkoły powszechnej.

Dokształcanie odbywać się będzie w państwowych 3-letnich szkołach dla dorosłych lub na kursach dokształcających według zasad organizacyjnych i programu nauczania, zatwierdzonego przez Ministerstwo Oświaty. Nauka będzie bezpłatna.

Podziękowanie »British Council«

dla Rządu Polskiego

Z okazji dwulecia działalności „British Council" w Polsce, dyrektor tej placówki, p. Bidwell wydał w dniu 14 bm. przyjęcie, na które przybyli przedstawiciele polskich sfer oficjalnych, świata naukowego, literackiego, artystycznego i muzycznego stolicy.

Podczas przyjęcia p. dyr. Bidwell podkreślił jak największą pomoc, okazywaną „British Council" przez Rząd Polski i stwierdził, że korzysta z okazji aby publicznie złożyć podziękowanie Rządowi Polskiemu za serdeczność i współpracę przy zacieśnianiu więzów kulturalno - naukowych między obu krajami.

Delegacja z Westfalii u Prezydenta R. P.

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim w Westfalii, która zawiozła dzieciom polskim dary gwiazdkowe od społeczeństwa polskiego.

Polacy z Westfalii i Nadrenii z serdecznym wzruszeniem i wdzięcznością przyjęli te dowody pamięci i prosili delegację o przekazanie Panu Prezydentowi osobiście, a także wszystkim rodakom w kraju serdecznych życzeń i zapewnień, że gorącą tęsknią za Ojczyzną i z niecierpliwością oczekują upragnionej chwili powrotu do kraju.

Szkoły monterów samochodowych

W związku z odbudową fabryki w Starachowicach, która przystąpi do produkcji samochodów, ciężarowych jak również w wyniku przejęcia przez przemysł metalowy od Centralnego Zarządu Motoryzacji zakładów remontowych PZ i WS-ów, organizuje się trzyletnie szkoły przemysłowe dla monterów samochodowych w Warszawie, Kaliszu, Głownie i Solcu Kujawskim. Niezależnie od tego przewiduje się uruchomienie specjalnego gimnazjum w Gliwicach jak również przeprowadzenie kursów terenowych specjalizujących w tym kierunku.

W szkołach wykładane będą przedmioty szkolące przede wszystkim w dziale wytwórczym części samochodowych, montażu i obsłudze samochodów.

Polacy na praktykach w stoczniach holenderskich

Polscy pracownicy stoczniowi udadzą się na praktykę do Holandii, w związku z budową na stoczniach holenderskich 22 holowników dla żeglugi na Odrze oraz 1 lodołamacza dla obsługi Gdańska i Gdyni.

Przewiduje się zatrudnienie po 2 pracowników polskich na każdą budującą się jednostkę.

W najbliższym czasie 7 pracowników Zjednoczenia Stoczni Polskich inżynierów, techników i rzemieślników udaje się do Holandii.

Praktyki te mają duże znaczenie w zakresie wyszkolenia personelu polskiego przemysłu stoczniowego.

Przedszkola w Polsce

Obecnie mamy w Polsce 3.500 przedszkoli, które opiekują się 202.000 dzieci. W roku 1939 w Polsce było tylko 1.506 przedszkoli do których uczęszczało 74.794 dzieci. Liczba przedszkoli zatym wzrosła dwukrotnie a ilość uczęszczających dzieci prawie trzykrotnie.

STOLICA

W TRZECIĄ ROCZNICĘ OSWOBODZENIA





Msza polowa na Placu Zwycięstwa, na której obecni byli członkowie rządu z Prezydentem R. P. — B. Bierutem na czele. U góry ołtarz polowy. Niżej Prezydent B. Bierut, Wicemarszałek Sejmu Barcikowski i I Wice Min. Obrony Nar. — gen. Spychalski podczas Mszy.



Gen. Paszkiewicz — dowódca okręgu warszawskiego składa raport Prezydentowi R. P. — B. Bierutowi.



Defilada — I Berlinski pp. przed trybuną (fot. Film Polski)

Jak żyją repa


Rynek i ratusz w Bolesławcu

Bolesławiec jest prawie niezniszczony. Wyszedł jakoś obronną ręką z działań wojennych. Nawet Niemcy, którzy w bezsilnej pasji sami podpalali wiele własnych osad, tutaj nie zdążyli dokonać żadnych szkód.

Gdy wjeżdża się z szosy wprost na rynek, strzelista wieża zabytkowego kościoła XIII w. przyciąga zwrok każdego przybysza.

Ale nie tylko kościół jest osobliwością stolicy powiatu. W Bolesławcu każdy może znaleźć coś interesującego dla siebie — turysta zabytki architektoniczne, ktoś interesujący się przemysłem znajdzie tu kopalnie rudy, różnych metali, huty miedzi, kopalnie glinki kaolinowej, hodowca i rolnik zwiedzi wzorowe gospodarstwa osadników i hodowle trzody chlewnej.

Już minęło dwa lata jak przybyła tu delegacja Polaków pragnących wrócić do kraju. Byli to Polacy z Rumunii, Jugosławii, Węgier, przeważnie osadnicy rolni, którzy z całym dobytkiem wracać chcieli do kraju. Przygotowano dla nich cały powiat.

Po wysiedleniu Niemców wszystkie gospodarstwa pozostały do dyspozycji osadników.

Wszystko ożyło, zagospodarowano, uporządkowano, osadzono ludzi. Dziś rejon Bolesławca posiada więcej mieszkańców, niż liczył za czasów niemieckich.

Rolnicy urządzili się na terenie powiatu. Rzemieślnicy, robotnicy i ci, którzy nie chcieli brać ziemi pozostali w mieście.

I dziś, gdy przyjeżdża się do Bolesławca jest się nastawionym, że każdy mieszkaniec to były partyzant jugosłowiański, tymczasem zaraz na wstępie powstało małe nieporozumienie. Weszliśmy do sklepu przy ulicy Warszawskiej, czegoś się napić. Za żywny obywatel za ladą, wysoki, szeroki w barach, wyglądał w naszych oczach jak typowy „Węgier".

— Lekka zima, powiadamy, ale u was było chyba cieplej?

— O, ja śniegu już nie widziałem ładne kilka lat. Tam najwyżej deszcz padał. Ale jak zaczął lać, to cały tydzień, albo i więcej — powiada. A upał przy tym taki, że koszula na człowieku lepi się, jak mokra płachta, taka to zima afrykańska

— Jakto afrykańska? — pytamy

— A no afrykańska, bo jaka może być w Afryce — śmieje się nasz rozmówca — przecież nie będzie nawet taka licha, jak tego roku.

— To pan tu aż z Afryki przywędrował?

— Że będę w Polsce to zawsze wiedziałem — ale, że tu będę mieszkał i jak będę mieszkał tego naprawdę nie wiedziałem — powiada wesoło, patrząc na nasze zdziwione miny.

Rozglądaliśmy się po sklepie dostatnio zaopatrzonym. Na wystawie wyłożone szynki, masło, bułki w koszu, różne budynie, kasze, trochę szklanych wyrobów, fajansów. Wewnątrz w sklepie kilka działów: słodycze, napoje, rzeczy gospodarstwa domowego i trzeci dział spożywczy

W takim mieście trzeba wszystko trzymać w sklepie — objaśnia właściciel — klienci tego się dopominają.

Zresztą to są sprawy mojej żony. To jej sklep, ja jej tylko pomagam — objaśnia pan Todryk Jan, ona jest „starą kupcową", żartuje, przed wojną w Grodnie też handlowała.

Weszliśmy do mieszkania za sklepem. Duże, jasne pokoje przyjemnie umeblowane.

— I w Grodnie mieliście takie?

— Ale gdzie tam, kilku ludzi w mieście może miało tak urządzone mieszkania, ale skąd ja zwykły urzędnik.

Pan Todryk opowiada, iż do 1939 roku przebywał w Grodnie. Sam był urzędnikiem, a żona prowadziła sklep. W 1939 roku został zmobilizowany.

— Ale, machnął ręką, nie zdążyłem prochu powąchać, już było „po wojowaniu". Pognała zawierucha wojenna ludzi z ich osiedli i domostw, porozrzucała na różne krańce świata.

— Wnuków mógłbym się prędzej doczekać — powiada pan Todryk — nim kiedykolwiek przez myśl mnie przeszło, że będę w Afryce.

A tak wraz z żoną i dwojgiem dzieci przewędrowaliśmy Persję, Palestynę, Egipt i dalej do Afryki, gdzie dopiero w okolicach jeziora Victoria pozwolono nam się zatrzymać.

— Cztery lata obozu afrykańskiego, to najfantastyczniejsza opowieść. Można o tym mówić całymi tygodniami.

Jest o czym opowiadać, szczególnie gdy się wspomina tych polityków „patriotów", którzy z tej masy otumanionych, zdanych na łaskę i niełaskę paniczyków, wyelegantowanych „oficerków" czynili przedmiot swojego interesu, złotodajne, niewyczerpane koryto. Zna dobrze te sprawy pan Todryk, gdyż pełnił w obozie różne funkcje. Poczynając od grupowego, był kolejno przez cztery lata buchalterem i płatniczym.

Widział z bliska jak robi się pieniądze na czyimś nieszczęściu i nieświadomości.

Gdy tylko dowiedział się o wyzwoleniu kraju zapisał się odrazu na powrót.

Teraz dopiero ujawniło się w pełni prawdziwe oblicze „patriotów" spod znaku Andersa. Każdy powracający do ojczyzny, każdy wypowiadający bodaj chęć tylko powrotu był ich największym wrogiem. Gotowi byli oskarżyć go o wszystko, nawet o morderstwo, byle nie dopuścić do wyjazdu.

— Jasnym stało się dla nas — powiada pan Todryk, że im zależy jedynie na „rządzie dusz". Gdy zabrak nie ludzi w obozach, nie będzie kim rządzić, nie będzie pretekstu do wymaniania pieniędzy.

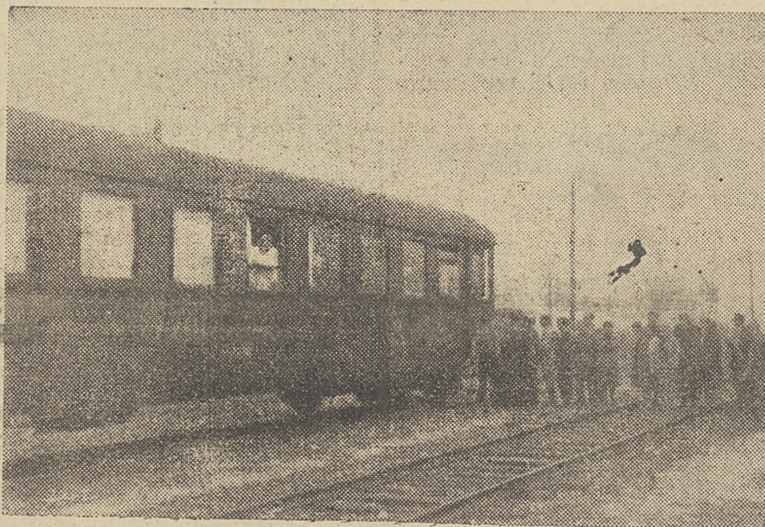
Tak potrafili manewrować i przez blisko rok czasu czekać musieli w specjalnym obozie wszyscy ci, którzy zapisali się na powrót do kraju. A nuż zrezygnują. Ale nie pomogły żadne szykany, ci którzy zdecydowali się wracać wytrwali i powrócili do Polski.

Jedenaście miesięcy minęło, jak Todrykowie znaleźli się na powrót na ziemi polskiej.

Jechali do kraju, jak będzie, gdzie się zatrzymają, sami nie wiedzieli.

— Do Dziedzic to przyznam się, że różne myśli mnie nachodziły. Bo to przecież człowieka tyle lat straszono Sybirem.

Ale w Dziedzicach, gdy dano nam bilet, gdy powiedziano jakie są możliwości urządzenia się, byłem już pewny, że potrafimy z żoną gdzieś się zagospodarować.


Polacy z Afryki przyjeżdżają okrętami do Włoch, a stąd pociągami sanitarnymi PCK do kraju

Pojchaliśmy więc z całą grupą do Bolesławca.

Ja odrazu dostałem pracę w dyrekcji kopalni kwarcytu, a żona dostała ten sklep.

— W którymś z dalszych pokoi rozbrzmiał wesoły głos dziecka.

— O! to moja najmłodsza pociecha — Wandzia. Ona urodziła się w Afryce.

Do pokoju wpadła jasnowłosa, pięcioletnia ładna dziewczynka.

Wandzia budzi wśród swych rówieśników, a nawet wśród starszych dzieci sensację graniczącą z podziwem, gdy opowiada o żywych małpach chodzących na wolności i o różnych „cudach" Afryki.

Todrykowie zadowoleni ze swego życia może by i zapomnieli o wszystkich przejściach, gdyby nie napady malarii tropikalnej, które dokuczają czasami panu Janowi.

Jeszcze jest i druga rzecz, która pana Todryka łączy z przeszłością — to towarzysze czteroletniej niedoli, którym do tej pory nie udało się jeszcze powrócić do kraju. Utrzymuje z nimi kontakt, pisuje listy, odpowiada na ich wszystkie zapytania.

— Piszę im rzeczowo, jak jest, nie ma nad czym się zastanawiać, tu jest się człowiekiem i można sobie życie urządzić w kraju, a tam co? — machnął tylko ręką.

— Wspominał pan, że przyjechaliście tu całą grupą?

— A tak. Było nas kilkunastu. Razem jest zawsze raźniej — powiada.

Niedaleko mieszka Woydyłło, który stracił 2-ch synów na froncie. Osiedlili się tu i inni — Gołębiowski, Szczębora. Przychodzą często do mnie do sklepu.

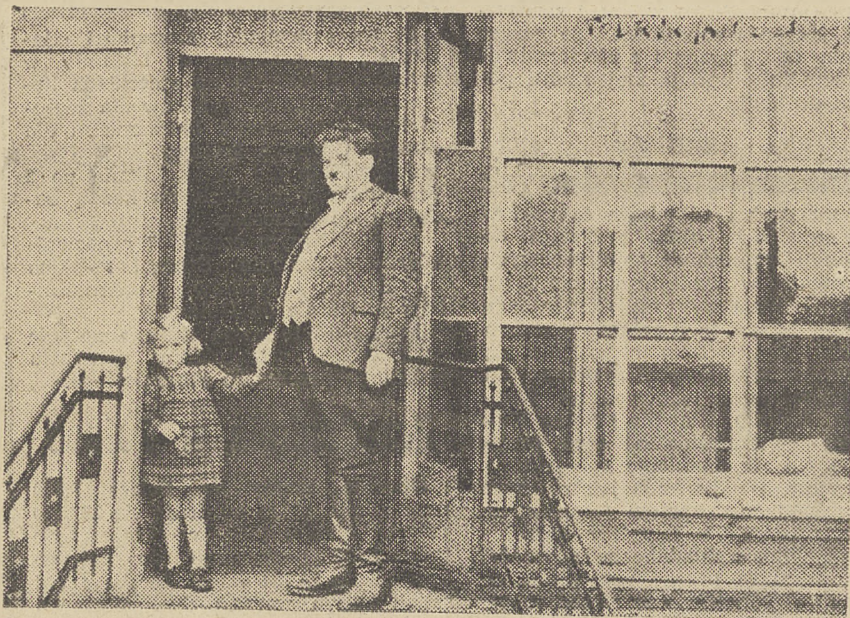
•

— Pojechaliśmy najpierw do Woydyłły. Ładny jego dom stoi w ogrodzie. Łatwo go odnaleźć, bo pan Woydyłło jest sekretarzem w gminie. Przyjmuje nas w swoim pokoju pracy urządzonym jak gabinet. Siedzi za szerokim biurkiem, na którym pełno pism, korespondencji, urzędowych biuletynów.

Na jego pooranej zmarszczkami twarzy widać, że w tej wojnie, nic nie zostało mu zaoszczędzone. Coprawda koleje jego tułaczki niczym nie różnią się od losów tysięcy Polaków trzymanych w różnych obozach Afryki, klimacie do którego ciężko się przyzwyczaić. Nazwy Russapi i Marandellas będą zawsze budziły zgrozę i wspomnienia koszmarnych lat obozowych.

Przeżycia Woydyłły mogły wstrząsnąć całym systemem umysłowym człowieka nawet najrozsądniej myślącego, mającego wyrobiony i jasny światopogląd.

— W sprawach politycznych międzynarodowych — opowiada pan


p. Todryk Jan z córeczką Wandzią przed swoim sklepem.

triianci z Afryki

Jan Woydyłło — orientowałem się zawsze tyle, ile każdy przeciętny czytelnik gazet, który rano przy śniadaniu obowiązkowo przejrzeć mu si gazetę.

— Miałem do wojny dom we Lwowie, który dawał mi pewien dochód, poza tym ogród 7 hektarowy także coś niecoś przyniósł, dzieci były w szkołach, tak iż żyło się dostatnio.

Wybuchła wojna, wszystko zawaliło się za jednym zamachem. Wiedziałem, że są alianci, że myśmy byli pierwsi zaatakowani w tej wojnie przez Niemców, że zachęcano nas do oporu, obiecywano pomoc. I zaraz po wojnie, gdy sądziłem, że każdy będzie nam ściskał ręce, będzie pomagał byśmy mogli wrócić do kraju z tego tyloletniego wygnania zostałem uderzony obuchem...

Za tę chęć powrotu wtrącono p. Woydyłłę do obozu karnego na półtora roku, a potem po „uwolnieniu" na następny cały rok zamknięty zostaje w obozie „izolacji" i jak trędowaty, który niebezpieczny jest dla otoczenia, oczekuje na transport.

— Te zawiłe machinacje polityczne nie są zrozumiałe dla ludzi „nie wtajemniczonych w robienie polityki". Ale oni widzą jedno, uniemożliwia się im powrót do kraju, utrudnia się im powrót do normalnego życia, obrzydza się im ich własną ojczyznę i chcę się z nich uczynić ludzi tułaczy, białych niewolników, zdanych na łaskę pracodawcy w obcym kraju.

— I dlaczego ja nie miałem wrócić do kraju — pyta Woydyłło. — Do kraju, który wyzwolony został krwią moich synów i tylu innych.

Z historii synów Woydyłły widać, że dla każdego Polaka pierwszym hasłem jest zawsze Ojczyzna, wojna, Polska, a dopiero później daleko później inne sprawy wewnętrzne.

Dwóch synów miał pan Jan. Jeden, gdy powstała armia Andersa z radością odrazu wstąpił do wojska. Gdy ta armia stając się terenem machinacji i gry politycznej, opuszcza ziemię Związku Radzieckiego, jeden z Woydyłłów widząc, że tu nie chodzi o walkę z wrogiem pozostaje w Rosji.

Drugi syn wciągnięty w służbę, idzie wraz z wojskiem. Różnymi drogami dążyli obaj mężnie do tego samego celu. Chociaż obaj zginęli, jeden na froncie włoskim, drugi w bitwie o Warszawę, rację wykazał ten, który został, bo ujrzał przynajmniej wyzwolone ziemie ojczyste.

Ojciec Woydyłło nie pozostał sam. Ma jeszcze dwie córki, z których jedna kończy studia w Anglii.

Woydyłło pokazuje swój ośmioizbowy dom, kawał ogrodu, który teraz zimą wygląda szaro i nieciekawie, za zabudowaniami ciągnie się szmat ziemi, także do niego należący.

— Mam tu wszystkiego 4 hektary, bo więcej nie chciałem. Poco więcej, kto mi tyle będzie uprawiał.

— Jak córka wróci, otworzymy sklep, a co ziemia obrodzi, to dla nas starczy.

— Ja mam sześćdziesiąt lat, jeszcze mogę ojczyźnie przydać się — powiada gospodarz — ale ci młodzi, którzy pozostali tam... tych to szkoda, kraj traci, ale oni sami znacznie więcej.

— Zapytajcie tych, co już przyjechali, czy nie żałują, że nie wrócili wcześniej.

•

— Oj żałuję, pewnie, że żałuję — powiada Gołębiowski. Bo gdybym wrócił wcześniej, już bym zapomniał o tych wszystkich kłopotach gospodarskich, jakie są, gdy człowiek się urządza. I tak nie ma co narzekać. Dom dali, toć pan widzi. W Niwrze nad Zbruczem na Podolu takiego nie tylko nie miałem, ale i nie widziałem. Bo prawdę powiem to i w miasteczku niewiele takich stało.

Gołębiowski Teodor gospodaruje i mieszka razem z żoną i córką z zięciem. Mają dwupiętrowy ładny dom, kompletne zabudowania gospodarskie.

— Dom, panie piękny, prosze obejrzeć, meble też dostaliśmy, wiele rzeczy do gospodarstwa.

Stanęliśmy na dziedzińcu zamkniętym ze wszystkich stron zabudowaniami. Czysto utrzymane podwórze, świadczy już samo, iż gospodarz dba nawet o wygląd obejścia.

— Ja to tak lubię — powiada — porządek musi być.

Gołębiowski z nieukrywaną dumą pokazuje każdą otrzymaną rzecz. Wiele już sam kupił.

— Bo to w gospodarstwie wiadomo stale trzeba czegoś nowego. Ale teraz można powiedzieć jesteśmy już zagospodarowani.

Z obory daje o sobie znać długim rykiem krowa — prawdziwa holenderska.

Dostaliśmy ją, gdy tylko tu przyjechaliśmy. Dobra krowa. I chociaż na krowach nie bardzo się znam, musiałem wejść do obory i ze znawstwem poklepać długą, spokojnie żującą obrok zazulę.

— Szkoda, że syna nie ma. wzdycha smutnie pan Gołębiowski, co robić, wojna zabrała, jej prawo.



p. Gołębiowski ma ładny dom 2 piętrowy.

— A gdzie zginął?

— Przy szturmie na Monte Cassino.

— Ale jest córka — pocieszamy — będą i wnuki.

•

Szczębara Kazimierz, który wrócił do kraju z Afryki, tymże samym transportem, osiadł z żoną w sąsiedniej wsi Przemyśl — nieliczy już na nikogo z bliskich.

— Samiśmy pozostali. Wozili nas po całym świecie, jak zbłąkane jagnięta. Przez Rosję, Indie do Rodezji, gdzie trzymano nas w obozie w Marendellas.

— Wojna się skończyła, a nas ciągle trzymali. Wygadywali u nas takie historie, że teraz śmiać się chce, ale wtedy człowiek się zastanawiał, a może prawda...

Ale w końcu powiedziałem sobie — źle, czy lepiej, ale gorzej nie będzie, a zawsze u siebie... i przyjechałem.

Dwóch synów, jedną córkę straciliśmy na wojnie, sami dwoje starych mieliśmy się tułać, robić u kogoś?

Póki człowiek rusza się jako tako i może pracować, to dlaczego nie ma mieć swego?

— Przecież pan jeszcze nie taki stary.

— No pewnie, nie jednego młodzika jeszcze „przeskoczę", ja rolnik z rolników i to co ja już wiem jak trzeba robić w gospodarstwie, to ho, ho, nie jeden musi dobrych parę lat popracować w polu.



Szczembara Kazimierz przed swoim domem

Szczębara dostał ziemię, dom z ładnym sadem. Tylko z zabudowaniami gospodarskimi nie miał szczęścia.

— Trochę były zniszczone, ale jak pan widzi już się wszystko naprawiło. Posadziłem dziczki, na wiosnę będę je szczepił i sadzik wzbogaci się. W oborze widać piękną duńską krowę.

— Wszystko dobrze, tylko przykrzy się nam samym — powiada Szczębarowa.

Jak się trafi jakiś poręczny chłopak, lub dziewczę sierota, no to byśmy wzięli na wychowanie. Byłoby komu pozostawić gospodarstwo i byłaby podpora na starość.

Pytać czy zadowoleni są z powrotu do kraju, to nawet niepotrzebne. Z każdego słowa, z każdego gestu bije radość, pewność siebie, że się jest na swoim, wśród swoich i satysfakcja, że własny rozsądek najlepiej pokierował.

Nie u nich jednych zwyciężył zdrowy rozsądek. Znalazło się takich więcej. Wraz z innymi, dużym transportem powrócili z Afryki Zachodniej Heroldowie, niezrażeni szeregiem trudności, jakich nie szczędziły władze obozowe.

Teraz pan Herold otrzymał kuźnię, córka ich pracuje w fabryce.

Sochacki Zygmunt też jest kowalem. Urządził się we wsi Przemyśl pod Bolesławcem i jest już zamożnym gospodarzem. Po przyjeździe otrzymał kompletnie wyposażoną kuźnię, ładny dom, pół hektara ziemi i szereg budynków gospodarskich.

Wiadomo rzemieślnik na wsi, a szczególnie kowal to pierwszy obywatel.

Nic też dziwnego, że Sochacki jest zadowolony ze swego losu.

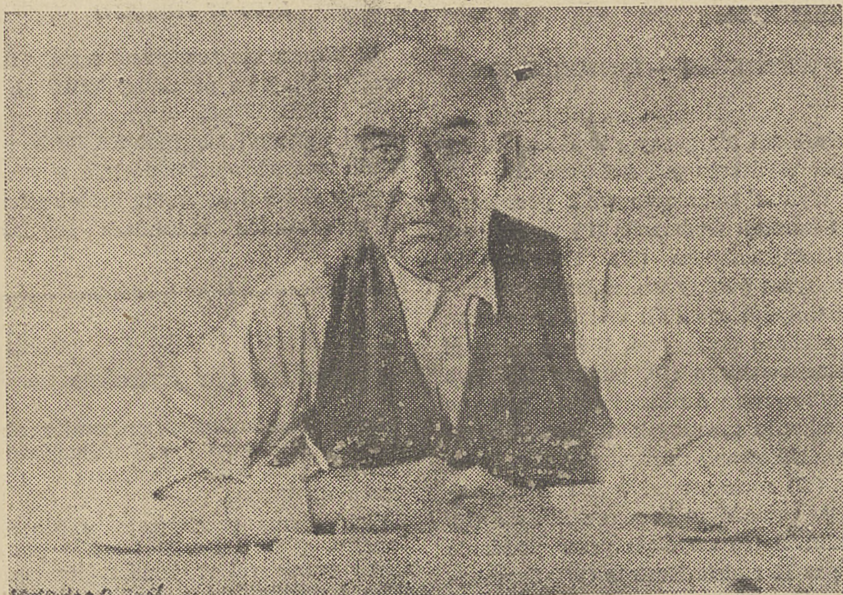
— Takiej kuźni, nigdybym się nie dorobił — powiada.

A Tumidajewicz Stanisław ma willę nowoczesną, że przyjemnie popatrzyć. Przed wojną mieszkał pod Stryjem. Rok czekał, nim go z obozu w Ugandzie puszczono na transport do kraju. Teraz jest właścicielem dwupiętrowego domu, czterohektarowego gospodarstwa o ładnych zabudowaniach i pokaźnym żywym inwentarzu, w którym oczywiście koń i krowa są najpoważniejszymi nabytkami. Poważne przeobrażenie przeszedł Ambroziak Władysław.

Gdy wrócił do kraju nie wiedział do czego się zabrać. Próbował żyć początkowo w ten sam sposób jak się nauczył na obczyźnie. Ale wkrótce sam przekonał się, że co było dobre tam, gdy żyło się z dnia na dzień, nie da się zastosować do życia w kraju, gdzie trzeba pomyśleć o ustabilizowaniu się.

Gdy otrzymał dom, dwa hektary ziemi, krowę, która dawała mleko dla małych „Ambroziąt", począł prowadzić życie osiadłe.

St. Marciniak



p. Woydyłło jest sekretarzem gminy.

WIECH

AMERYKAŃSKI PROSZEK

— Nazwisko?
— Pokrywka Michał.
— Wyznanie?
— Mowy nie ma!
— Cóż to znaczy? Proszę mi podać wyznanie.
— Mowy nie ma o żadnem wyznaniu proszę najwyższego sądu.
— Dlaczego?
— Bo ja jestem niewinny.
— To nie ma nic do rzeczy, wyznanie musi pan podać.
— Jakież, proszę najwyższej instancji, mogie dać wyznanie, kiedy to nie ja te łóżko wziętem, tylko Antoni Kozioł i cała sień może na to przysięgać.

Po wyjaśnieniu jaka jest różnica między wyznaniem, a przyznaniem się do winy, p. Pokrywka oznajmił wreszcie, że jest wyznania „polskiego", i proces przed sądem grodzkim potoczył się dalej.

— Jakże to bulo z tum łóżkiem, panie Pokrywka?

— A no podobnież pani Potyralska miała w łóżku, z przeproszeniem wysokiego kodeksu, robactwo, czyli... wstyd mnie ogarnia... wyszczególnić... pluskwy. Więc ma się rozumieć wystawia ten grat na korytarz, pod moje drzwi, z powodu że, jak wysoki sąd widzi, jestem jasnem blondynem.

— Jakiż to ma związek jedno z drugim?

— Związek naukowy, proszę najwyższej izby. Nauka mówi nam, że pluskwa, chociaż to niby głupi robak, smykałkie swoje posiada i do blondynów się garnie a od brenetów ucieka. Takie już naturalne prawo.

Więc ma się rozumieć, jakżem je zobaczył, zaraz mówię: „Nie mam życzenia, żeby mnie, było kogo pluskwy gryźli" i przestawiłem to robaczywe łóżko pod drzwi pana Broszkiewicza, kolejarza, któren nocną służbę przeważnie ma i rzadko kiedy w domu nocuje. To co takiemu pluskwa zrobi?

Ale pan Broszkiewicz, jak to zobaczył, tyż mówi: „pluskwy się co prawda nie boję, ale nie chcę mieć nic wspólnego z tą cholerą Potyralską".

Bo oni, proszę najwyższego sądu, mieli w przeszłem roku ze sobą sprawę o kota.

No i w ten deseń pan Broszkiewicz kopnął łóżko, aż poleciało pod drzwi pana Kozła.

Pan Kozioł parę miesięcy nazad wrócił spod Amerykanów i przywiózł ze sobą taki proszek... A. B. C. czy jakoś tam się nazywa.

Tem proszkiem podobnież żeby pluskwa najgłębiej gdzie w dziurze siedziała, to ją się wystraszy. Jak w czasie wojny amerykańskie sołdaci swoje okopy niem wysypali, wszystkie pluskwy, pchły i także samo inne, ma się rozumieć, inspekty pryskali ile tylko mieli siły do niemieckich okopów.

Szkopy zaczęli się drapać jak najęte, a temczasem Amerykany na nich naskakiwali i niemożebny wycisk jem dawali, bo faktycznie trudno walczyć, jak się tak zwane dolne galanterie w ręku trzyma.

— Ale co pan tu opowiada, cóż to ma wspólnego ze sprawą?

— Owszem ma bardzo dużo, bo to było tak. Jak ten ów pan Kozioł zaczął z tem łóżkiem amerykańskie czary wyprawiać, wszyscy lokatorzy wyszli do sieni i się patrzą.

Nasypał tego abecadła na papier i dmuchnął, ale widocznie nie w te strone, bo proszek się cafnął i zaczem na łóżko, poleciał nam wszystkim w oczy.

Jak niewidome szatany lokatorzy zaczęli po sieni latać i krzyczyć, że wzrok stracili. Wtenczas pan Kozioł każdego jednego brał za halc i pod kran. Oczy jem przemył, ale oni znowuż w krzyk, że pluskwy z łóżka najechali i po plecach ich gryzą.

Oczywiście, to była tak zwana imaginacja, ale pan Kozioł, koniec końców, „okład" dostał i obecnie przebywa w szpitalu Przemienienia Pańskiego, ale ja go nawet nie tknąłem.

— Sprawa nie toczy się o pobicie tylko o kradzież łóżka.

— A o wiele tylko o łóżko chodzi, to faktycznie pluskwy z niego uciekli i pani Kozłowa zabrała go jak swoje!

Ponieważ świadkowie, lekko się drapiąc na wspomnienie doświadczenia z amerykańskim proszkiem, potwierdzili zeznania oskarżonego, sąd pana Pokrywkę uniewinnił.

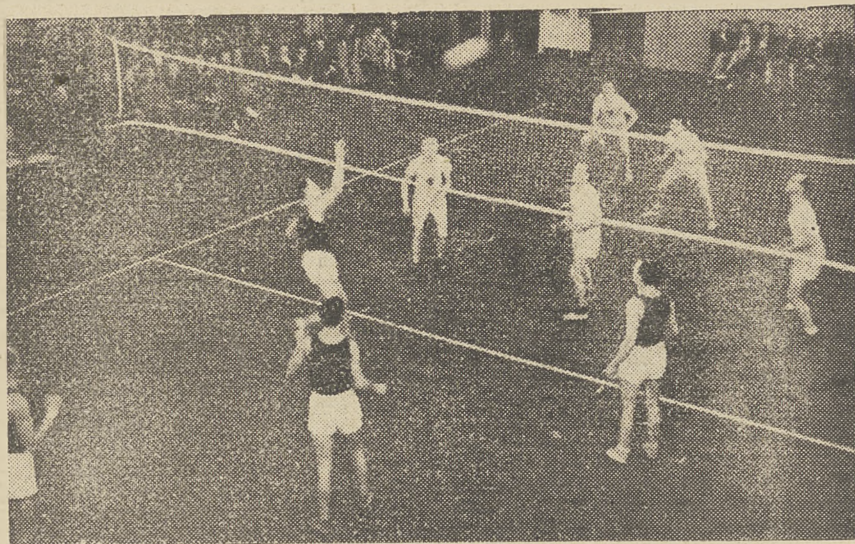
WIECH



(fot. Film Polski)

Jasełka w szkole warszawskiej

SPORT



(fot. Film Polski)

Na sali polskiej YMCA w Warszawie

WARSZAWA — ŚLĄSK 7:9

Rewanżowe międzyokręgowe spotkanie bokserskie Warszawa — Śląsk, rozegrane w niedzielę na hali powystawowej w Katowicach, zakończyło się zwycięstwem Śląska w stosunku 9:7. Warszawa wystąpiła w składzie osłabionym bez Czortka, Kolczyńskiego i Kotkowskiego, oddając ponadto 2 punkty walkowerem w wadze koguciej. Poziom walk dobry.

Wyniki techniczne walk:

W muszej Kowalczyk (Śląsk) przegrał wysoko na punkty z Patorą (Warszawa). W II rudzie Ślązak wylądował nawet na deskach.

W koguciej Grzywocz (S) zdobył punkty v.o.

W piórkowej Bazarnik (S) zwyciężył na punkty Sieradzana (W). Po dwu nie znacznie przegranych rundach, Sieradzan przystąpił w 3 starciu do ataku, zadając kilka skutecznych serii swemu przeciwnikowi. Bazarnik jednak przetrzymał ten okres i pod koniec starcia zupełnie opanował sytuację.

W lekkiej Rademacher znokautował w pierwszej minucie walki Komudę (W), dla którego było to pierwszy nokaut w jego karierze sportowej.

W półśredniej Kula (S) zremisował ze słabym w tym dniu Błażejewskim (W).

W średniej Zagórski (W) zwyciężył Tykę (S).

W półciężkiej Nowara wysoko wypunktował Kossowskiego (W), a w ciężkiej Archacki (W) minimalnie pokonał Kubicę.

WYBRZEŻE — POMORZE 10:6

W międzyokręgowym spotkaniu pięściarskim rozegranym w Gdańsku zespół Wybrzeża pokonał Pomorze.

Wyniki techniczne walk począwszy od muszej: Gumowski (P) wygrywa z Mikołajczewskim (W). Borowicz (P) zdobywa punkty v.o. wskutek nadwagi Gołyńskiego (W), a w towarzyskim spotkaniu przegrywa. Wobec nadwagi Baranowskiego (P), punkty zdobywa walkowerem Antkiewicz (W), który w spotkaniu towarzyskim zostaje zdyskwalifikowany za nieczysty cios. Skierka (W) znokautował w II rundzie słabego zawodnika Pomorza Niklasa (P). Paliński (P) zwycięża przez poddanie się w II rudzie Korinta (W). Szymankiewicz (W) wobec niestawienia się zawodnika Pomorza zdobył punkty walkowerem. Lick wygrywa w II rundzie z Bukowskim przez dyskwalifikację tego ostatniego. Białkowski (W) w II rundzie nokautuje ładnie zapowiadającego się Grabowskiego (P).

POZNAŃ — ŁÓDŹ 11:5

Łodzianie wystąpili w rezerwowym składzie wzmocnionym przez Marcinkowskiego i Trzęsowskiego.

Poszczególne walki nie stały na wysokim poziomie. Niespodzianką był remis Marcinkowskiego z Pankem. Zwycięstwo Poznania zasłużone.

O MISTRZOSTWO „LIGI KOSZYKOWEJ"

W ramach rozgrywek o mostrzostwo „Ligi" koszykowej" YMCA (Łódź) pokonała warszawski AZS — 28:21 i pruszkowski Znicz w wysokim stosunku 59:29 (30:11). Łodzianie byli drużyną lepszą, przewyższającą swego przeciwnika pod każdym względem.

W pozostałych meczach o mistrzwo „Ligi koszykowej" uzyskano następujące wyniki. W Gdańsku: KKS — YMCA 36:29 (15:19), w Krakowie Warta — AZS (Kraków) 27:25 (14:12), Warta — Wisła 46:44 (24:20). W tabeli o mistrzostwo „Ligi korzykowej" prowadzi YMCA (Łódź) 6pkt. przed KKS, Wartą i Wisłą.

YMCA Łódź po dwukrotnym pokonaniu AZS (Warszawa) ma mistrzostwo zapewnione.

LEGIA POKONAŁA DWUKROTNIE ŁKS W HOKEJU

W Warszawie rozegrane zostały zawody hokejowe pomiędzy WKS „Legia" i ŁKS. W pierwszym meczu wojskowi pokonali Łodzian 5:3. W spotkaniu rewanżowym ponownie wygrali wojskowi 6:5. Zwycięską bramkę strzelił w ostatnich sekundach gry Dolecki.

Eichlerówna wraca do Polski z Rio de Janeiro

Irena Eichlerówna, znakomita aktorka, pasjonująca przed wojną warszawską publiczność teatralną — powraca do kraju.

Eichlerówna przebywała w Rio de Janeiro, gdzie jej wielki talent umożliwił granie ról w języku hiszpańskim i portugalskim. Polska aktorka jest w tej chwili ulubienicą teatrów stolicy Brazylii.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

FABRYKA MASZYN LNIARSKICH POMOCNICZYCH W KAMIENNEJ GÓRZE, UL. SPACEROWA 9 POSZUKUJE

kalkulatorów, obeznanych z obróbką mechaniczną.
inżyniera - mechanika,
konstruktorów - mechaników.
Warunki do omówienia na miejscu.

WALCOWNIA „RENARD” W SOSNOWCU, UL. NIWECKA 1, POSZUKUJE OD ZARAZ:

techników konstruktorów, lub mechaników,
techników budowlanych.
Zgłoszenia z życiorysem należy kierować do Wydziału Personalnego.

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

kandydatów z wyższym wykształceniem na stanowiska kierownicze do:
Inspektoratu Kontroli,
Wydziału Eksportowego,
Wydziału Planowania,
Wydziału Administracyjnego (Organizacja),
Dyrekcji Handlowej.
Centrala zatrudni również: kierownika Działu Transportowego z praktyką administracyjną, wykwalifikowaną siłę do Wydziału Finansowego, korespondentkę - maszynistkę ze znajomością języka angielskiego i francuskiego oraz kreślarza-grafika.
Podania należy składać w Wydziale Personalnym C.H.P.D. Warszawa, ul. Chmielna 57.

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU METALOWEGO POSZUKUJE OD ZARAZ:

ekonomistów,
prawników,
buchalterów - bilansistów,
księgowych,
rutynowanych maszynistek i stenotypistek.
Warunki przyjęcia — do omówienia. Zgłoszenia przyjmuje — Wydział Personalny C.H.P.M. — Warszawa, ul. Przemysłowa 26.

POWIATOWY ZARZĄD DROGOWY PRZYJMIE NATYCHMIAST:

technika drogowego na stanowisko sekretarza technicznego P.Z.D. Uposażenie według VIII stopnia plus dodatki.
Magazyniera z praktyką w P.Z.D. z uposażeniem wg. X stopnia służbowego.
Rachmistrza z uposażeniem wg. X — IX stopnia służbowego. Podania wraz z życiorysem i odpisami świadectw należy kierować do Pow. Zarz. Drog. w Wałczu, woj. szczecińskie.

JAWORZNICKO - MIKOŁOWSKIE ZJEDN. PRZEMYSŁU WĘGL. DYREKCJA TECHNICZNA DLA BUDOWY NOWYCH KOPALŃ — MYSŁOWICE, UL. POWSTAŃCÓW 19, PRZYJMIE NATYCHMIST:

doświadczonego inżyniera — na stanowisko kierownika Działu Planowania,
doświadczonego inżyniera elektryka z praktyką ruchową w górnictwie na stanowisko kierownika Działu Elektrycznego,
inżyniera, lub technika — na stanowisko kierownika Wydziału Przeróbki Mechanicznej,
inżyniera wzgl. technika z dłuższą praktyką przy proj. urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych, na stnowisko kierownika Wydziału,
inżyniera mechanika — na stanowisko kierownika Biura Technicznego,
techników mierniczych,
konstruktora inżyniera wzgl. technika mechanika,
4 techników górniczych i rysowników,
4 techników mechan. i rysowników,
2 biegłe maszynistki ew. stenotypistki.
Do podań należy dołączyć szczegółowe życiorysy.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU METALI W KATOWICACH PRZYJMIE NATYCHMIAST:

rutynowane stenotypistki.
Zgłoszenia osobiste wzgl. podania z życiorysem, należy składać w Dziale Kadr Zjednoczenia Przemysłu Metali w Katowicach, ul. Podgórna 4.

PAŃSTWOWY INSTYTUT PRZECIWRAKOWY W GLIWICACH, PRZYJMIE:

samodzielnego księgowego - bilansistę,
księgowego działu aprowizacji,
stenotypistki - sekretarki,
ogrodnika - warzywnika.
Zgłoszenia składać do Państwowego Instytutu Przeciwrakowego w Gliwicach, ul. Wybrzeże Czerwonej Armii 15.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

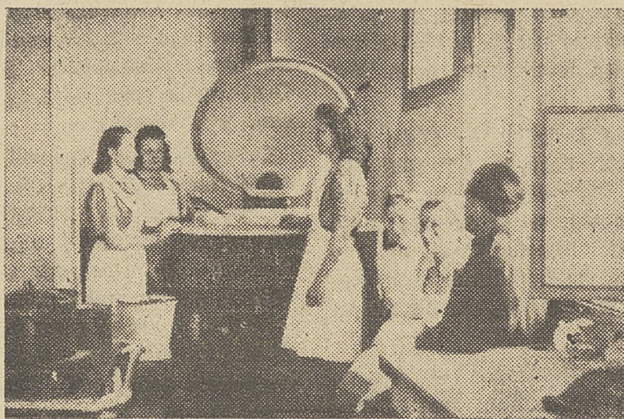
Andrzej B. — Bari. Jakkolwiek nowe prawo małżeńskie weszło w życie od dnia 1 stycznia 1946 roku, to jednakże, w niektórych wypadkach sięga wstecz. Odbywa się to wówczas, jeżeli sprawa zapewnienia bytu dzieciom nie została załatwiona, lub kwestia majątkowa jest nierozstrzygnięta. Sprawy te wymagają szerszego opracowania. Zunifikowane prawo polskie dopuszcza w tym wypadku rozszerzenie działania ustawy wstecz od chwili wejścia jej w życie.

Zygmunt C. — Werle. Nie znamy przepisów obowiązujących w więzieniu. Jeżeli wolno Panu otrzymywać pisma, to będziemy stale przysyłać na Pana adres „Repatrianta“. W sprawie książek polskich, radzimy zwrócić się do Konsulatu Polskiego w Berlinie (Berlin — Pankau, Thalestr. 15 17), ponieważ ostatnio została zorganizowa na przy Konsulacie biblioteczka. Być może, że będzie Pan mógł wypożyczać sobie książki, których my nie możemy Panu dostarczyć, ponieważ istnieje zakaz wysyłania z Polski jakichkolwiek paczek do Niemiec. Kwestia powrotu Polaków do kraju z wyrokiem powyżej 6 lat nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Narazie przychodzą transporty skazanych poniżej lat 5.

Kinkler Z.—Anglia. Z terenu ZSRR powracają te osoby, które w czasie obcji zgłosiły się na wyjazd. Jeżeli rodzina Pana nie zgłosiła się na wyjazd, to siłą rzeczy opowiedziała się za pozostaniem w Wilnie. Radzimy Panu napisać podanie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Wydział Repatriacyjny Referat Wschodni, Warszawa, Aleje Pierwszej Armii Wojska Polskiego nr 23-25. W podaniu należy podać dokładne dane personalne każdego członka rodziny, imię, nazwisko, datę urodzenia, dokładny adres pod którym obecnie przebywa oraz przyczyny z powodu których do tego czasu nie przyjechał do Polski.

„Repatriantka z Holsteinu — Ludwinowo. Zgodnie z życzeniem podajemy Pani adresy wszystkich szkół pielęgniarskich w Polsce.
Białystok, ul. Lipowa 54 — internat.
Gdańsk — Wrzeszcz (przy Akademii Lekarskiej) — internat.
Kraków, ul. Kopernika 25 (przy Uniwersytecie) — internat.
Kraków, ul. Warszawska 6-8 (szkoła S. S. Miłosierdzia) — internat.
Tarnów, Sienna 5 — internat.
Nowy Sącz (PCK) — internat.
Lublin (internat).
Łódź, ul. Sterlinga 3 (PCK) — internat.
Łódź, ul. Legionów 1 — internat.
Bydgoszcz, Szpital na Bielawkach— internat.
Poznań, ul. Szkolna 14-16 (PCK) — internat.
Przemyśl, Szpital Powszechny — internat.
Zabrze, ul. Dubiela 2 (PCK) — internat.
Siemianowice (ZUS).
Warszawa (przy Szpitalu Przemienienia Pańskiego).
Wrocław, ul. Bartla 5 (PCK) — internat.

Na stacji granicznej w Zebrzydowicach



Kuchnia na dworcu, z której repatrianci otrzymują gorące posiłki (fot. St. Marciniak)

Informator Repatrianta

USTALANIE SPORZĄDZANYCH ZA GRANICĄ METRYK OBYWATELI POLSKICH

Jeżeli metryka urodzenia małżeństwa lub śmierci obywatela polskiego została sporządzona poza obecnymi granicami państwa, a uzyskanie wypisu jest niemożliwe lub związane z poważnymi trudnościami, w szczególności ze znaczną zwłoką czasu. ustalenie treści aktu może nastąpić w trybie postępowania sądowego.

Sądem właściwym do ustalania metryk urodzeń i zgonów jest Sąd Grodzki, do ustalenia metryk małżeńskich Sąd Okręgowy miejsca zamieszkania wnioskodawcy lub siedziby władzy.

Sąd ustala treść aktu na podstawie dokumentów lub zeznań świadków, a w drodze wyjątku na podstawie zeznań uczestników postępowania. Nie jest dopuszczalne ustalenie metryki małżeństwa w wypadku, gdy związek stron, stwierdzony tym aktem, nie może być uznany w Polsce za małżeństwo.

Złożenie przez uczestnika postępowania fałszywego zeznania pociąga odpowiedzialność karną.

Przepisy niniejszego dekretu stosuje się odpowiednio do ustalenia treści aktu zejścia osoby, która nie posiada ła obywatelstwa polskiego, w wypadku gdy wnioskodawca posiada to obywatelstwo. Przepisy te mają również zastosowanie do spraw toczących się przed sądami powszechnymi w przedmiocie odtworzenia aktów stanu cywilnego sporządzonych na obszarach położonych na wschód od Bugu, a należących do Związku Radzieckiego.

Uwaga Rodacy za granicą
Poszukujący swych rodzin w kraju

Celem szybszego skomunikowania się podajemy adresy osób odnalezionych w kraju za pośrednictwem „Repatrianta”.

Chyła Władysław — Polski Obóz Lahde UNRRA 32/137, Kreis Minden Dor. Cammer, Westfalia, Niemcy, — podajemy Panu adres siostry Porada Rozalii, zam. obecnie we wsi Żabina nr 27, gm. Lambinowiec, pow. Niemodlin, woj. śląsko-dąbrowskie.

Gawendo Jakub — New-Jork, 15 West 75 st. apart. 3. D. — Z poszukiwanych przez Pana osób udało nam się ustalić narazie adres p. Wojtkiewicza Romualda zamieszkałego obecnie we Wrocławiu ul. Pionierska 6.

Gronowicz Bronisław — Polski Obóz Limer, Kr. Alfeld, — brat Pana Gronowicz Wacław powrócił z Niemiec i osiedlił się w miejscowości Zacisze, pow. Kłodzko.

Głowacki Seweryn — Tel-Aviv, Palestyna, PCK — na skutek ogłoszenia zgłosił adres do naszej redakcji syn Pana Głowacki Zbigniew przebywający obecnie w Niemczech, Stuttgart — Zuffenhausen, Rotweh Camp, Blok I—87.

Hłady Stanisław — Langholm Camp. Dumfries Shire, Szkocja, — podajemy Panu adres p. Hłady Pelagii, która przybyła ze wsi Małe Wody, pow. Podhajec i osiedliła się w Nowym Stawie, ul. Matejki 3, pow. i woj. Gdańsk.

Kiciński Włodzimierz — Hohenfels near Regensburg, UNRRA. Team 71, D.P. Camp 2 p. 12-5, strefa amerykańska, Niemcy — udało nam się ustalić adres kuzynów Pana. P. Pusławski Jerzy i Józef zamieszkują obecnie w Warszawie przy ul. Saskiej 74 m. 11.

Lis Józefa — Wildflecken, Kr. Brückenau, bl. I. 8. m. 32 — podajemy Pani adres matki, Gap Marii repatriantki z Wilna, która zam. obecnie Szywałd nr 27, pow. Gliwice, Górny Śląsk.

Polis Stefan — Gviaurmont Eite Nr 127, — poszukiwany przez Pana Białas Wawrzyniec mieszka nadal w Kaliszu przy ul. Harcerskiej 4/13.

Pałka Jan — Ostemttingen. Wilhelmstr. 14, Kr. Balingen, Wirtemberg, Niemcy — Podajemy Panu adres Pałki Władysława, który zamieszkuje obecnie w Zamościu przy ul. Sienkiewicza 8/3, woj. lubelskie.

Suda Józef, — 5 Pol. Gen. Gosp. East Everleigh, Near Marlborgh, Wiltshire, Anglia, — zawiadamiamy Pana, że udało nam się ustalić adres poszukiwanego Michała Suda zam. we wsi Polanowice 57, poczt. Byczyna, pow. Kluczbork, woj. śląsko-dąbrowskie.

Szawrenoga Wiktor — Polski Ośrodek Reckenfeld, H. 10 Kr. Münster (Westfalia) (21); — podajemy Panu adres brata. Szawernoga Leon zamieszkuje we wsi Ciepłowody, gm. Henryków, pow. Ząbkowice Śl. woj. Wrocław.

Witkowski — Susan 916 Cleevland St. Brooklyn, New York — poszukiwana przez Pana p. Paluch Stefania została repatriowana z pow. lwowskiego do kraju i zamieszkała w Krakowie przy ul. Kilińskiego 17/5.

Wojciechowski Klemens — Niemcy, strefa amerykańska, Polski Czerwony Krzyż w Katowicach, do którego zwrócił się Pan listownie z prośbą o pomoc w odnalezieniu ojca, Wojciechowskiego Tytusa, podaje do wiadomości, że wyż. wym. został repatriowany z woj. tarnopolskiego i osiedlił się w Kłądzinie gm. Mieścisko, pow. Węgrowiec, woj. poznańskie.

POSZUKUJĄ

Z terenów niemieckich

Bogdanowicz Tomasz (24) Braunschweig, Siegfried Kaserne, Obóz Polski im. Wł. Sikorskiego, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje: Bogdanowicza Józefa, lat 25, wywiezionego z woj. wileńskiego do Niemiec, przebywającego ostatnio Polen Lager Worarberg; Bogdanowicza Ignacego, lat 19, wywiezionego w 1944 r. do Niemiec, przebywającego w Dienststelle, Hauptbarführer Niokel Kreis Mautern; Bogdanowicz Apolonii, lat 19, wywiezionej w 1944 r. do Niemiec, przebywającej Pütnitz bei Damgarten oraz Konopko Ireny, lat 27, wywiezionej do Prus Wschodnich — Fliegerbaraken Gr. Holstein Königsberg.

Dobrzański Józef (24) Flensburg - Meierwik, Polish D. P. Camp. Blok VIII-44, Schleswig - Holstein, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje siostry Dobrzańskiej Anieli, lat 41, ur. Howilow Wielki i dzieci: Heleny, lat 14, Michała, lat 19, Edwarda, lat 12, oraz Włodzimierza, lat 9, zam. Howilow Wielki, pow. Trembowla, woj. Tarnopol.

Igor Roman, — München, Dachauerstr. 9-II. (S.CH.S.) Bawaria, strefa amerykańska, — poszukuje Nyszczoty Eugeniusza, któremu chciałby udzielić informacji o rodzinie.

Iwachów Jakub,, — Wildflecken (13) Polski Obóz, Blok P. 5 m. 27. Kr. Brückenau, Bawaria, Niemcy, — poszukuje Iwachów Michała zam. do roku 1944 w Bursztynie pow. Rochatyn, Iwachów Franciszka zam. we Lwowie, ul. Grodecka m. 26 oraz Iwachów Jana, zam. w Tarnopolu.

Jerz Kazimierz. — Seeprospekt Meierwig b. Glücksburg, Polski obóz D. P. blok 8b-5. Kr. Flensburg, Schleswig Holstein — poszukuje żony Jerz Anny z d. Nowik, lat 50, córki Jerz Okseni, lat 20, zam. w Wielkich Maciejowicach, gm. Międzylesie, pow. Prużany, woj. poleskie oraz brata Jerz Jana, s. Antoniego i Ewy z d Tołpik, lat 48 i siostry Jerz Tekli lat 52 zam. jak wyżej.

Kamiński Jan (24) Flensburg — Meierwik, Polish D. P. Camp. Blok IX. Z. 4 Schleswig - Holstein, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje: ojca — Kamińskiego Piotra, lat około 70, ur. na Litwie, matki — Kamińskiej Marii, z d. Zinkiewicz, lat około 65, ur. w Wilnie, braci — Edwarda, lat 24, Stanisława, lat 20 i sióstr — Genowefy, lat 21 i Aleksandry, lat 18, zam. do 1941 r. w Wilnie, ul. Szkaplerna 58.

Kulczycki Władysław. — Coburg. P. C. I. R. O. Area - Team 1044, Berg Kasserne, Blok 3, strefa amerykańska, — poszukuje Szczęsnego Marcina zamieszkałego do 1944 r. w Samborze, ul. Dolna 23.

Kaczor Anna (24) Flensburg-Meierwik, Polish D. P. Camp. Blok IXA-21, Schleswig - Holstein, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje rodziców: ojca — Januczewicz Antoniego, lat 54, rolnika, ur. w Kornalowiczach i matki — Januczewicz Zofii z d. Czmerit, lat 38, zam. ostatnio pow. Sambor, p-ta Kalinów, woj. Lwów.

Kamińska Maria (24) Flensburg - Meierwik, Polish D. P. Camp. Blok IX, Z. 4, Schleswig - Holstein, Niemcy, strefa brytyjska, poszukuje: rodziców ojca — Kuśmińskiego Dominika lat 40 — 41, szewca; matki — Kuśmińskiej Ludwiki, z d. Kuzubińskiej, lat 40 — 41, ur. we Lwowie, i braci — Jana, lat około 16 i Stanisława, lat około 11, ur. we Lwowie, zam. do 1943 r. w Żytomierzu, ul. Karola Liebknechta 89 — 8.

Michalewicz Jan — Regensburg, Kriembildstrasse 15/300, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje Smalowej Stanisławy repatriantki z Bóbrki pod Lwowem, zamieszkałej obecnie w Polsce.

Morck Helena, — (24) Flensburg — Meierwik, Polski Obóz DP, Blok IX A 21. Schleswig-Holstein, strefa brytyjska, Niemcy, — poszukuje rodziców Morek Józefa ur. 17.2.89 i Morek Marianny z d. Młynarczyk ur. 11.3.1890 r. zamieszkałych ostatnio w Albertowie, pow. Turek k. Poznania.

Masolewska Józefa, — (24) Flensburg — Meierwik, Polski Obóz DP, Barak pok. 2. Schleswig - Holstein, strefa brytyjska Niemcy — poszukuje brata Pniak Bronisława lat 48 ur. w Nakle oraz brata przybranego Władysława Pionkowskiego lat 40 ostatnio przebywających w Nakle kieleckim, poczt. Szekodzyn, pow. Woszowa.

Zielezińska Jadwiga, — Obóz Polski DP Wildflecken K. 8/1. (13a) Kr. Brückenau, Bawaria, strefa amerykańska, Niemcy — poszukuje męża Zielezińskiego Mieczysława ur. w kwietniu 1908 w Łodzi zamieszkałego ostatnio w Warszawie, ul. Ogrodowa 56 m. 33.

Matyjaszek Tomasz, — Pipero Wood Camp, Amersham Busks, Anglia — poszukuje matki Matyjaszek Krystyny ur. w roku 1896 zam. do 1941 r. w Rawie Ruskiej, ul. Smallcha 80, obecnie zam. prawdopodobnie w okolicach Rybnika.

W KRAJU

Ogłoszenia zamieszczone kilkakrotnie

Krajewskiego Jerzego, ur. 26.3.1922 r. wywiezionego z Warszawy, z ul. Karowej 4 w czasie powstania do Niemiec, ostatnio przebywającego w Dachau w strefie amerykańskiej, gdzie wstąpił do wojska, poszukuje rodzina. Łaskawą wiadomość uprzejmie proszę kierować pod adresem: Janina Krajewska, Warszawa — Żoliborz, ul. Promyka 7 m. 11.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia. Warszawa, ul. Sękocińska 11a m. 16.

Cynowskiego Ignacego, ur. 31.1.1904 r. w Radomiu, wywiezionego 18.9.1944 r. do Dachau Nr 107715, następnie Netzweiler, poszukuje Boguszewska Zofia i córka Krystyna, zam. w Warszawie, ul. Hoża 9 m. 84.

D-ra Kosińskiego Ignacego, ur. 28. 7.1874 r. w Jaśle, zabranego przez Niemców 17 października 1939 r. do 7 Fortu, poszukuje i prosi każdego, kto wiedziałby o jego losie, żona Maria Kosińska, zam. Pomorze, poczta Chełmża, Witkowo.

Ostrowskiej Zofii, zamieszkałej Buczacz woj. tarnopolskie ul. Podhajecka 71 oraz synów Stanisława i Tadeusza poszukuje siostrzenica z Rumunii, Durzak Stefania, Ząbkowice Śl., ul. M. Stalina 8 D. S.

Proca Czesław, ur. 20.10.1927 r. w Warszawie, ul. Białostocka 46, wywiezionego w czasie powstania do Dachau, poszukuje ojciec Piotr Proc. Warszawa, ul. Białostocka 46 m. 2.

Tokarskiego Józefa, ur. 1.1.1917 r., zam. w Warszawie, ul. Okrężna 11, zaginionego w czasie powstania, poszukuje żona z synkiem. Radom, ul. Spokojna 10 m. 14. Tokarska Maria.

Wierzbickiego Włodzimierza, ur. 19.7.1922 r. wywiezionego z Warszawy dn. 18.7.1940 r. do Regensburga, następnie Flossenburgu i Dachau, poszukują rodzice Mikołaj i Anna Wierzbiccy, zam. Warszawa — Służew, Parcele, ul. Wołodyjowskiego 53. Włodziu, gdziekolwiek jesteś, daj znać o sobie i wracaj.

Ogłoszenia zamieszczone jednorazowo

Ambroziewicz Marian, s. Feliksa i Janiny, ur. 23.1.1923 r. w Pruszkowie, opuścił dom 16.6.1943 r. i do września 1943 r. podobno przebywał w oddziałach partyzanckich w okolicach Siedlec, Sokołowa, Czeremchy i Białegostoku. Ostatnia wiadomość o nim — jest ranny i przebywa w szpitalu w Białymstoku (19.9.43 r.) od tej pory wszelki ślad o nim zaginął, w szpitalu przebywał pod nazwiskiem Jerzy Nehring. O każdą wiadomość o nim prosi Ambrożewicz Feliks, Włocławek, Dom Kolejowy Nr. 4.

Kto by wiedział o miejscu pobytu lub o losie **Burbo Romana,** lat 33, mierniczego, aresztowanego przez okupanta w r. 1943 w Rydze i tam osadzonego w centralnym więzieniu, w którym pozostał jeszcze w początkach 1944 r. przed samym zajęciem Rygi przez Armię Czerwoną, usilnie proszony jest o powiadomienie stroskanych rodziców wg. adresu: Radom, ul. Traugutta Nr. 32 A m. 7. Maria i Aleksander Burbo.

Olczaka Jerzego Lecha, ur. 2.8.1921 r. w Żyrardowie, wywiezionego do Niemiec w 1940 r. ostatnio przebywającego w Mauthausen - Gusen II, oraz Olczaka Wiesława Karola ur. 25.8.1926 r. w Żyrardowie, wywiezionego na roboty do Gerate Lager - Ochlau Schl. Breslau, poszukuje ojciec Olczak Roman, zam. Świebodzice, ul. M. Żymierskiego 8, pow. Świdnica, woj. Wrocław.

Chrostowskiego Zygmunta s. Stefana ur. 1930 r. w Nowogródku, wywiezionego do Prus Wschodnich w maju 1944 r. poszukuje ojciec i prosi każdego, kto wiedziałby o losie poszukiwanego o nadesłanie wiadomości na adres: Chrostowski Stefan, wieś Grabownica, poczta i pow. Milicz, woj. wrocławskie.

Drozdżowskiego Ryszarda, ur. 1922 r. zabranego przez Niemców w 1944 r. jako przestępcę politycznego, wywiezionego do Oświęcimia nr 149062 blok 13 K.Z.L., ostatnio przebywającego w Böhm nad Renem, poszukują rodzice - staruszkowie Drozdzowscy Józef i Rozalia z cementowni Wysoka, poczta Łazy, pow. Zawiercie.

Filiczkowskiego Wita, ur. w 1926 r. w Małej Kupli, pow. Kostopol, s. Wincentego i Petroneli, wywiezionego w 1943 r. z Kostopola do Niemiec: Alfersdorf Krs. Helmstedt. B.K.B. B. 1, poszukuje ojciec Filiczkowski Wincenty zam. Szczecinek, ul. Wiejska 50, Pomorze Zachodnie.

Fularskiego Jana, ur. w 1902 r., aresztowanego 6.4.1944 r. i przebywającego na Pawiaku do dnia 6.5.1944 roku, poszukuje żona Fularska Bronisława, zam. w Warszawie, ul. Cecylii Śniegockiej 2 m. 31.

Milewicza Zdzisława, ur. 8.III.1922 r. w Brześciu n. Bugiem, wywiezionego do Niemiec, poszukuje siostra Izabella Milewicz, zam. Lublin, ul. Grodzka 17—12.

Miażdżyckiego Jana zabranego przez Niemców na Majdanek, znajdującego się obecnie prawdopodobnie na terenie Niemiec, poszukuje teść Postek Józef, zam. Przytoczno, gm. Łysobyki, woj. lubelskie, pow. Łaków.

Nagel Czesława, złapanego 16.3.1944 roku w Warszawie na ulicy Nowomiejskiej i wywiezionego do Hannoweru, ostatnia wiadomość z Hannoweru 27 lipca 1944 r., poszukuje matka Bronisława Nagel, zam. w Warszawie, ul. Zajęcza 2 m. 2.

Polechowskiego Edwarda ur. we Lwowie 13.10.1922 r., wywiezionego na roboty do Niemiec 1.3.1942 r., gdzie pracował w fabryce Henryk Laur w Zweibrücken, poszukuje matka Polechowska Maria, zam. Rzeszów, ul. Batorego 28 II p.

Semerda Piotra, ur. 29.6.1926 r. w Samborze, zabranego z Sambora 5 sierpnia 1944 r. przez Niemców, poszukuje siostra Janina Nosal, zam. Gliwice, ul. Krupnicza 5, G. Śl.

Ktokolwiek wie coś o losie zaginionego w Powstaniu Warszawskim — **Edwarda Sitka** — proszony jest o zawiadomienie matki, żony i syna, Edzia. Warszawa, ul. Filtrowa 33.

Zwikiewicza Jana, syna Kazimierza i Konstancji z Grusznisów, ur. 1904 r. w Wilnie, wywiezionego przez Niemców na roboty do Frankfurtu n. Menem, poszukuje Mieczysław Zwikiewicz, zam. Szczecin, ul. Cegielskiego 15—14.

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI. REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń Rakowiecka 4, Redaktor przyjmuje codziennie od 10 do 12.

Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 12. B-45245